

Anna Wolff-Powęska

Piękna mała historia : pamięć centralna, pamięć lokalna

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 17, 7-12

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

80. urodziny Zbigniewa Czarnucha

W roku 2010 80. urodziny obchodził Zbigniew Czarnuch – pomysłodawca i współtwórca naszego Rocznika. Był i jest Zbigniew Czarnuch animatorem i wykonawcą niezliczonych inicjatyw, które mają na celu poznawanie historii lokalnej. Zbigniew Czarnuch jest jedną z najważniejszych postaci zajmujących się badaniem i upowszechnianiem wiedzy o lokalnej historii, od którego wszyscy możemy się uczyć i uczymy pasji, konsekwencji i profesjonalizmu. W ciągu ostatnich 20 lat stał się jedną z najważniejszych osób działających w regionie na rzecz pojednania polsko-niemieckiego. Za te i wiele innych dokonań serdecznie Panu Zbyszkowi dziękujemy, życząc jednocześnie następnych udanych inicjatyw i przedsięwzięć.

Poniżej zamieszczamy tekst prof. dr hab. Anny Wolff-Powęskiej z Poznania, który zbiegiem okoliczności ukazał się niemal dokładnie w dniu urodzin Zbigniewa Czarnucha, a który zaczyna się od akapitu poświęconego Jego osobie i dokonaniom.

Dariusz A. Rymar

Anna Wolff-Powęska
Poznań

Piękna mała historia. Pamięć centralna, pamięć lokalna*

Zbigniewa Czarnucha, pedagoga i historyka z Witnicy, miasteczka między Kostrzynem a Gorzowem Wielkopolskim, zaintrygowały wyzierające z każdego kąta przedmioty pozostawione po II wojnie przez Niemców. Stworzył w Witnicy Park Drogowskazów i Słupów Milowych Cywilizacji pokazujący m.in. lokalną historię. Do parku należy „Rozstrzelane drzewo” z tablicami nazw miejscowości po polsku, niemiecku i rosyjsku – przypominają one ludzi, którzy w 1945 r. zginęli w walkach o miasteczko, musieli je opuścić lub przybyli tu z odległego wschodu.

W miejscowej Izbie Regionalnej umieścił słoik marynowanych kurek, które na czarną godzinę zakopali podczas wojny Niemcy, a lata później odnaleźli Polacy. Znalazł się on w 2006 r. na berlińskiej wystawie Związku Wypędzonych. Rząd PiS-u

* Tekst ukazał się w „Gazecie Wyborczej” nr 73, wydanie z 27 III 2010, s. 23. Przedruk za zgodą Autorki (red.).

nakazał polskim instytucjom państwowym wycofanie swych eksponatów – Czarnuch pozostawił grzyby w Berlinie. Najpierw, tłumaczył, czuje się człowiekiem, a dopiero potem Polakiem.

Bohaterką znaczących rocznic – jak te obchodzone w zeszłym roku – jest „wielka” historia; celebrowana, rekonstruowana na byłych polach bitew. Ale z dala od centralnej agory niezauważenie dokonuje się przywracanie znaczenia historii „małej”.

Na jałowej ziemi niewiedzy

„Energia budująca tkankę łączną cywilizacji i jej kulturę duchową rodzi się z małej liczby – a ona potrzebuje intymności, skoncentrowania na pojedynczym człowieku, niewielkiej wspólnoty, konkretnym miejscu, Innym, który jest tak blisko, że aż boli” – mówił o sensie przywracania pamięci miastom, wioskom, regionom Krzysztof Czyżewski, szef Ośrodka Pogranicze w Sejnach, odbierając Nagrodę Dialogu Federalnego Związku Towarzystw Niemiecko-Polskich 2006.

Zanim orędownicy IV oskarżyli III RP o skazanie na banicję pamięci o przeszłości, od 1989 r. dokonywało się na geograficznych peryferiach Polski oddolne przywracanie historii różnym lokalnym miejscom. Ta obywatelska aktywność miała wszelkie znamiona antypolityki. Może dlatego nie została zauważona – pierwsze rzędy na widowni życia publicznego ograniczają zasięg widzenia.

O lokalną historię, deformowaną lub odrzucaną przez władze PRL-u ze względów klasowych lub narodowych, upomnieli się idealisci, pasjonaci. Polska gminna i powiatowa uruchomiła energię wyzwoloną przez miejscowych nauczycieli, dziennikarzy, muzealników czy artystów.

Eksplodzja zainteresowania „małą ojczyzną”, centrum świata dla tych, dla których najbliższe jest to, co można ogarnąć z wieży parafialnego kościoła, jest w dużej mierze reakcją na ideologiczne podporządkowanie „dużej ojczyźnie”. Ma też bronić przed dezintegracją i wydziedziczeniem.

W przeciwieństwie do aktorów państwowych obywatelscy budziciele pamięci przystępowali do działania niemal z gołymi rękoma. Uskrzydleni wolnością, niesieni poczuciem misji, często wbrew nawykowi myślowym mieszkańców, bez partyjnego namaszczenia, finansowego i instytucjonalnego zaplecza, na jałowej ziemi niewiedzy. Ich ambicją nie była walka o rząd dusz, lecz edukacja. Wszędzie rodziły się nowe regionalne czasopisma historyczne, a lokalne muzea wprowadzały w życie projekty przywracające pamięć o najbliższej ziemi i losach jej mieszkańców.

Jak mówił niemiecki filozof Ernst Cassirer, „sztuka i historia są najpotężniejszymi instrumentami pozwalającymi wejrzeć w głąb natury ludzkiej”.

Jak w rodzinie

Andrzej Strumiłło, artysta, inicjator spotkań pod nazwą „Sztuka i środowisko” w Wigrach, zauważył, że „największa różnorodność gatunków oraz form występuje na

styku różnych biotopów”. Może dlatego najbardziej wdzięcznym obiektem redefinicji pamięci zbiorowej stały się wschodnie i zachodnie ziemie pogranicza. Ci, którzy odległe od metropolii miejsca wybrali na symboliczne centrum swej życiowej pasji, uznali, że przywrócenie mieszkańcom poczucia zakorzenienia, „bycia u siebie” na ziemi z wielokulturową tradycją, może mieć daleko idące skutki edukacyjne. Okazali się godnymi kontynuatorami twórców demokratycznej Polski, których zwolennicy IV RP oskarżali o forsowanie „schizofrenicznej tożsamości okrągłostołowej”.

Kierowali się przekonaniem, że demokratyczna tożsamość wymusza godzenie wielu obrazów przeszłości. Określenie własnej tożsamości jest bowiem, jak przekonywała w książce „Tożsamość i różnica” Barbara Skarga, niekończącym się procesem, pełnym niepewności, pytań i konfliktów; ciągle „stajemy na progu tajemnicy tożsamości własnej”.

Ci, którzy postrzegali siebie jako strażników lokalnej pamięci, rozpoczęli pracę wokół podstawowych pytań, kim są i skąd pochodzą ludzie z pogranicznych miasteczek, w imię dialogu, dla poznania sąsiadów, ich przodków, wypracowania poczucia dumy z różnorodności tradycji, z potrzeby kontynuacji dziejów. Postawili na uświadomienie, że przywrócenie pamięci o duchowej i materialnej kulturze pogranicza stanowić może o bogactwie jego obecnych mieszkańców.

Kazimierz Brakoniecki – poeta, eseista, współzałożyciel olsztyńskiej Wspólnoty Kulturowej „Borussia” – wyraził w katalogu do wystawy pokazującej dawne Prusy filozofię działań nauczycieli „krytycznych uczniów historii”: „Ja – przedstawiciel pokolenia urodzonego w tej krainie po II wojnie światowej – jestem kolejnym spadkobiercą krajobrazu, kultury i pamięci, tworząc wspólnotę żywych i umarłych Prusów, Niemców, Polaków, Warmiaków, Mazurów, Rosjan, Litwinów, Europejczyków...”

Rewizja pamięci historycznej na zachodnim obszarze Polski wiąże się ściśle z pojednaniem polsko-niemieckim. Wkład anonimowych rzesz inicjatorów dialogu między obecnymi i potomkami dawnych mieszkańców tych ziem jest po stronie polskiej ogromny. Ta „mała” polityka zagraniczna przez poznawanie historii i pojednanie ludzi wyrażała się m.in. poprzez tworzenie miejsc spotkań polsko-niemieckich. W Kulicach, Ciężeniu czy Krzyżowej znaleźli się ludzie, którzy poprzez konstruowanie pamięci z poszanowaniem różnych tradycji budowali nowy kapitał symboliczny. Realizując setki projektów, do których zapraszano młodzież ze wszystkich sąsiadujących krajów, uczono spadkobierców wspólnego krajobrazu kulturowego, jak obchodzić się ze zranioną pamięcią.

Podczas warsztatów i konferencji przyswajano prawdę, że rozwój cywilizacyjny niemożliwy byłby bez odwołania się do korzeni historycznych. Atmosferę i intencje tych spotkań wyraził abp Alfons Nossol, przemawiając w 2006 r. w Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej w Gliwicach: – To „nie żadna instytucja polityczna, ale Dom...W domu zwykło się rozmawiać bardziej rodzinnie, bez politycznych zaciemnień, bez ideologicznych aspektów, ale w poczuciu, że... tworzymy jedną, wspólną rodzinę. W rodzinie nie narzuca się nam również tożsamego, jednolitego poglądu...”

Kiedy myślę o Grodnie

Intensywny rozrachunek z przeszłością trwa od dwóch dekad w miastach, które po wojnie nazywano „odzyskanymi”, a na których wizerunku odcisnęła piętno wielowiekowa obecność Niemców; tam gdzie polska kultura konkurowała z cywilizacją niemiecką. O miastach o zróżnicowanych historycznych korzeniach pisała w 1926 r. Zofia Nałkowska: „Kiedy myślę o Grodnie, jego smętne oblicze wydaje mi się dziwnym palimpsestem. Stulecia nadawały temu miejscu ciągle różne formy piękności, a przy tym wymazywały poprzednie”.

Ten obraz przeszłości retuszowanej, która wзира spód nowego nadruku, rzeczywiście przypomina średniowieczne pergaminy – pierwotnego sensu mimo wpiśywania nowych znaczeń nie da się do końca zniwelować.

Żadna miejska przestrzeń na ziemiach zachodnich i północnych nie ma jednoznacznego kodu kulturowego. Miasto bowiem to przede wszystkim przestrzeń mentalna, system wyobrażeń i symboli historycznych. Przerwanie ciągłości osiedleńczej na obszarze pogranicza zachodniego przerwało ciągłość wzorów zachowań w stosunku do przestrzeni i symboli kultury, kiedy to mieszkańcy wchodzą w reakcje z materią urbanistyczno-architektoniczną, ludźmi; negocjują, zmieniają symbolikę.

Doświadczenie historyczne pozwala na budowanie więzi. Wrocław, Gdańsk, Szczecin musiały przyswoić sobie prawdę, którą uwypuklili pisarze Stefan Chwin i Paweł Huelle, podkreślając istnienie wspólnej historycznej płaszczyzny spotkania polsko-niemieckiego w Gdańsku i podnosząc wagę zmysłowego kontaktu z przeszłością, „zanurzenia w rzeczach”.

Dzięki licznym inicjatywom i współpracy międzynarodowej miasta wspólnego obszaru historycznego odzyskują z wolna wrażliwość na oswojone, kiedyś obce dziedzictwo kultury. To odkrywanie bogatej pamięci tych miast nie musi być idealizacją i mitologizacją miejsca. Jak zauważa socjolog Paweł Śpiewak, „nie chodzi o to, by władać historią, wpisując w nią swe ideały i marzenia lub – co gorsza – niespełnienia, ale o to, by pozwolić rzeczom i przeszłości być, stawać się i ujawniać”.

Odzyskiwanie historii w tych ważnych centrach urbanistycznych Polski nie jest łatwe. W miejscach, gdzie władze PRL-u skutecznie walczyły z „pokostem niemieckim”, dochodzi do sporów o symbole pamięci.

Przykładem debata wywołana w Szczecinie wskutek odnalezienia we wrześniu 2003 r. podczas prac remontowych w Muzeum Narodowym tablic z napisami w języku niemieckim poświęconych m.in. zasłużonym patronom ulic i placów, np. Hermannowi Hakenowi, nadburmistrzowi Szczecina w latach 1879-1907 (jego imię nosiły przed wojną dzisiejsze Wały Chrobrego). Dla jednych oczywiste było, że tablice należy zachować, ale zasłonić. Dla innych, że nie zasłaniać, bo to „część ikonografii i symboliki całego budynku”.

Przedstawiciel LPR w sejmiku wojewódzkim mówił, że „Szczecin jest przede wszystkim polski”. Przewodniczący komisji kultury rady miasta był za odsłonięciem napisu: „Myślę, że ten Haken jest symboliczny. Że nam jest on bardziej potrzebny niż Niemcom... To, że wiele niemieckiej spuścizny kiedyś zniszczono, miało uzasadnienie po zakończeniu wojny... Ale dzisiaj takie działanie prowadzi donikąd...”

Uratujmy, co się da uratować... żeby niemiecka historia Szczecina była czymś normalnym”.

Miasta chcą być otwarte

Te nieustanne interakcje między ludźmi, architekturą i krajobrazem kulturowym zmieniają stopniowo poczucie przynależności mieszkańców wielu miejsc w Polsce. W zmaganiach o pamięć patronów, cmentarzy, pomników zanika konfrontacja między ideologią germanizacyjną i polonizacyjną, do głosu dochodzi podejście zdroworozsądkowe. Nowi władarze miast uświadamiają sobie względną wszelkich granic w XXI w.

Badania pokazują, że młodzi Polacy z Poznania czy Wrocławia traktują obce dziedzictwo w sposób oczywisty jako swoje i europejskie zarazem. Pogranicze jawi się jako miejsce, które wzbogaca, daje szansę współpracy. Trwa stopniowa demitologizacja miejsc. Miasta chcą być otwarte, a ich patriotyzm wydaje się bogatszy o zróżnicowaną narrację historyczną. Antyniemiecka socjalizacja ustępuje miejsca bogatej ofercie edukacyjnej, w której stawia się ludzkie doświadczenie ponad barierami narodowymi.

Oddolna polityka pamięci ma legiony bohaterów. Jedni, jak twórcy *Pogranicza i Borussii*, zaistnieli w opinii publicznej. Większość zyskała po latach uznanie lokalnego środowiska. Tajemnicy sukcesu w pozyskiwaniu miejscowej ludności należy upatrywać nie tylko w pionierskim zapale i determinacji lokalnych elit, lecz w forsowaniu takiej „pedagogiki miejsc pamięci”, która nie antagonizuje, a to, co lokalne, przekłada na język uniwersalny.

Andrzej Cechnicki, psychiatra z Krakowa, koordynator ogólnopolskiego projektu „Schizofrenia: otwórzcie drzwi”, zainicjował utworzenie Polsko-Niemieckiego Towarzystwa Zdrowia Psychicznego. Razem z niemieckimi lekarzami konfrontuje się z najbardziej tragicznym rozdziałem historii, zbrodnią nazistów popełnioną na ludziach psychicznie chorych. Pierwszym krokiem była podróż 30-osobowej grupy niemieckich psychiatrów w maju 1987 r. – pielgrzymka śladem miejsc kaźni. Przybyli pełni obaw, ale też nadziei na oczyszczenie przez wspólną refleksję; pozostali do dziś przyjaciółmi. Ponad 50 partnerstw łączących psychiatrów, pacjentów i ich rodziny, wspólne wydawnictwa, dziesiątki konferencji i warsztatów, skupiających obok Polaków i Niemców – Żydów i Ukraińców to świadectwo kultury pamięci, która łączy.

Teatr w stodole

Lokalne metamorfozy dokonały się najsukuteczniej tam, gdzie historię pobudza-no do życia przez teatr, muzykę czy tekst literacki.

„Lęk naszej kultury przed obcymi jest oznaką jej słabości i niedojrzałości za-kompleksyjnych użytkowników – pisze w wydanej przez Pogranicze książce „Warto

zapytać o kulturę” Jan Kamiński, nauczyciel z Białegostoku, jeden z redaktorów pisma „Kartki”. Wolontariusze rozsiani po odległych zakątkach Podlasia przekonują, że kultury mocno osadzone w tradycji w zetknięciu z innymi krzepną. Irena Grablanas z Burbiszek nad jeziorem Gaładuś, która od dziecka spotykała się ze środowiskiem wielokulturowym, czuje się wyróżniona poprzez pokonywanie różnych granic – bo „kultura nabiera wyrazu, istniejąc obok innej”.

Polska pamięć historyczna wiele zawdzięcza Bożenie Szroeder, współtwórczyni Pogranicza. To z jej inicjatywy tutejsze dzieci zapukały do drzwi domów starych ludzi, by opowiedzieli swą historię i historię miejsca. Spisały, namalowały na płótnie, wypisały nazwiska Polaków, Litwinów, niemieckich protestantów, potomków rosyjskich staroobrzędowców, z gliny ulepiły sukienice, synagogę, karczmę. Powstały w efekcie spektakl „Kroniki sejneńskie” – mieszanka przekazów ustnych, pieśni, legend, tańca – od czasu premiery w 1999 r. odwiedził kilka miejsc w odległym świecie. Przed występem w Nowym Jorku Izabela Cywińska pisała: „Wierzę, że widzowie amerykańscy, mimo że tak daleko nam do siebie... wyjdą ze spektaklu lepsi i mądrzejsi, bo język, którym mówić będą do nich sejneńskie dzieci, jest językiem piękna, miłości i pokoju”.

Dziełem młodych, spełniających duchowy testament Jacka Kuronia, są „Opowieści Teremiszczkańskie”. Zespół Uniwersytetu Powszechnego im. Jana Józefa Lipskiego w Teremiskach, blisko granicy białoruskiej, znalazł w lokalnej społeczności wdzięcznych widzów i słuchaczy żywego scenariusza, spisane na podstawie relacji mieszkańców. Jego twórcy znaleźli odpowiedź na pytanie: Jak dotknąć pamięci w miejscu, w którym, choć już zadomowieni, zawsze będziemy trochę obcy? Teremiszczkański „Teatr w stodole”, przycupnięty wśród drewnianych chałupek, bywa pełen.

We wszystkich zakamarkach kraju można spotkać ludzi poczuwających się do odpowiedzialności za mądre przechowywanie pamiątek przeszłości w małych wspólnotach. Nauczyli oni wiele środowisk, jak poczuć się gospodarzem bogatej tradycji, inspirując do pytania: Kim stajemy się w wielokulturowym świecie? jak wysłuchiwać różnych racji?

To uspołecznienie i uobywatelnienie pamięci zbiorowej nie tylko budowało wielokulturowy patriotyzm, ale odniosło skutek w stosunkach międzynarodowych, szczególnie z Niemcami. Zaangażowanie obywatelskich aktorów na rzecz kultury pamięci „małych ojczyzn” zadaje kłam diagnozie postawionej przez piewców IV RP, że oto elity lat 90. doprowadziły do „kompletnego rozbicia” edukacji historycznej.

Wielka szkoda, że publiczna telewizja tropi z wypiekami na twarzy każdy gest Eriki Steinbach, nie znajduje zaś motywacji, by przybliżyć, zwłaszcza ludziom młodym, kawałek pozytywnej historii budowania pamięci zbiorowej Polaków, doświadczanej od wewnątrz. W zdominowanym przez pozory świecie tak bardzo potrzeba autentycznych narracji.

Wówczas więcej młodych będzie miało szansę dojścia do wniosku, który sformułował jeden z uczestników seminarium w Międzynarodowym Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu: „Może przez to spotkanie nie zmienimy świata, ale na pewno zmieniliśmy siebie”.